

# POLSKA **PlaterNówka**

METROPOLIA WARSZAWSKA

TIMES.PL  
**juniOr**

Zespół Szkół Nr 2 im. E.Plater  
Piaseczno Aleja Brzóz 26  
05-501, Piaseczno

Numer 1 07/19

[WWW.JUNIORMEDIA.PL](http://WWW.JUNIORMEDIA.PL)

ORGANIZATOR  
PROJEKTU

**POLSKA  
PRESS  
GRUPA**

PARTNER

Fundacja 



## Stopka redakcyjna



## Od redaktora naczelnego

### Opiekun PlaterNówki

Katarzyna Łątka

### Redaktor Naczelnia

Izabella Frała

### Dziennikarze:

Dylan Cetra,  
Julia Zalewska,  
Jakub Nowacki,  
Patrycjusz Serafin,  
Krzysztof Dulewski  
Zuzanna Gągała  
Karolina Gazda  
Natalia Łodziana  
Weronika Barcik  
Roman Dalkowski  
Michał Dryll  
Jakub Krawczyk  
Gabriela Woźniak  
Barbara Szewczyk  
Nowakowski Piotr  
Janicka Martyna

### Okładka

Kama



:(

KŁ

Witamy wszystkich naszych czytelników w nowej odsłonie starej PlaterNówki. Witamy nietypowo, bo w sezonie wakacyjnym, niestandardowo, bo w zupełnie nowej szacie graficznej.

Wtajemniczeni wiedzą, że Młodzieżowa Akcja Multimedialna, która do tej pory używała nam swego serwera i w pewnym sensie pilotowała ten projekt przestała istnieć, a wraz z nią ulotniło się w sensie dosłownym i przenośnym 88 wydań naszej gazety, tych złożonych i opublikowanych, jak i tych dopiero składanych. Zdecydowaną większość udało nam się zachować w formie papierowej, ale ostatnie numery straciliśmy bezpowrotnie. To wydanie PlaterNówki, które trzymacie w ręku lub przeglądacie na komputerze mimo, że oznaczone cyferką 1, w istocie jest kontynuacją naszej trzynastoletniej pracy i powinno być 89 pozycją na liście wydań.

Wakacje w pełni, ale wszyscy wiemy, że od września nasza szkoła zmieni się diametralnie. Już w maju mieliśmy okazję obserwować rozbiórkę najstarszej części Platerówki. Na naszych oczach 1/3 szkoły przestała istnieć. Ostatnim zajęciem towarzyszył huk koparek, wiertarek udarowych, młotów, nie wspominając już o drzeniu ścian, podłóg i sufitów. Teraz mamy górę ruin, z których powoli wyłania się coś na kształt fundamentów. Na dziedzińcu wyrosło osiedle kontenerów. To nasze nowe sale lekcyjne. W czerwcu czuliśmy się w nich jak w puszkach: gorąco, parno, brak przewiewu no i ciasno, szczególnie na wąskich korytarzach. Strach pomyśleć o wrześniu, kumulacji roczników i tym wszystkim co nas czeka biorąc pod uwagę warunki lokalowe.

W tym nietypowym wakacyjnym numerze publikujemy te materiały, które ocalały i nie zostały umieszczone w ostatnich wydaniach. Polecam szczególnie cykl wywiadów z naszymi nauczycielami: panią Rzępałą, panem Doboszem i panem Paszkowskim. Na zwierzenia namówili ich uczniowie pierwszej klasy o profilu dziennikarskim. To trzy różne rozmowy, każda ciekawa. Przede wszystkim mamy okazję zupełnie inaczej spojrzeć na osoby, które znamy i widzimy codziennie w szkole, ale kojarzymy je głównie z nauczanymi przedmiotami.

Polecam również nasz cykl artykułów poświęconych postaciom z historii, których dokonania budzą w nas grozę czasem wręcz obrzydzenie. Wielki umysł niestety nie zawsze był wykorzystywany na rzecz ludzkości, często zdecydowanie przeciw niej. Dziś tych ludzi możemy nazwać barbarzyńcami, okrutnikami, zbrodniarzami. Oceniamy ich przez pryzmat naszego XXI wieku, obowiązującego dziś porządku prawnego. Nasza ocena jest pełna emocji, co wydaje się uzasadnione, ale czy zawsze uczciwa, biorąc pod uwagę fakt, że życie 200, 300 czy 400 lat temu wyglądało zupełnie inaczej, inaczej traktowano prawo, wojnę, jeńców czy poddanych.

Gorąco, jak przystało na letnią porę, zapraszam do lektury nowej starej PlaterNówki

Naczelnia

## Spis treści

Polecamy pierwsze wydanie PlaterNówki w nowej odsłonie a w nim m.in.:



Gdyby nie nauczycielka, oblałbym z muzyki	3
Zło na szczytach władzy	6
Urząd Prezydenta nawet 25 lat po śmierci	7
Pan Kazimierz Dobosz jakiego nie znacie	9
Czy warto być eko?	11
Moim marzeniem zawsze było uczyć	13
Coś się kończy, coś zaczyna	14
Powspominajmy...	16
Być nie do poznania....	18

## Gdyby nie nauczycielka, oblałbym z muzyki :) Rozmowa z panem prof. Paszkowskim

**Dzień dobry. Bardzo miło nam, że zgodził się pan na wywiad. Przejdźmy więc do meritum, czyli pytań: Jak długo jest pan związany z Platerówką? Jakie były okoliczności podjęcia tu pracy przez Pana?**

- W Platerówce pracuję mniej więcej 14 rok, o ile dobrze liczę. Okoliczności... były dość zdumiewające. Po pierwszym roku pracy, w trakcie którego przyjeżdżałem tutaj na kilka lekcji tygodniowo (na początku zatrudniono mnie w niepełnym wymiarze), w czasie wakacji zadzwonił telefon. Pani Dyrektor Małgorzata Zamojska zaproponowała mi pracę „na pełny etat”. Dostałem godzinę („góra dwie”) do namysłu. Namysliłem się, no i... jestem tutaj.

**Wspomniał Pan kiedyś, że pracował także w innej placówce. Jaka to była szkoła?**

- Pracowałem w Liceum Ogólnokształcącym im. Piotra Skargi w Grójcu, a wcześniej w ośmioklasowej szkole podstawowej, także w Grójcu.  
**Jeśli można dopytać, to gdzie się Panu najlepiej pracowało?**  
- W obu poprzednich przypadkach rezygnowałem, gdyż kolejna propozycja wydawała się lepsza. Aczkolwiek w żadnym z tych miejsc nie pracowałem tak długo, jak tu... więc chyba w Zalesiu jest najlepiej.

**Kontynuując kwestię szkoły, chcielibyśmy dopytać, jaki był Pana ulubiony przedmiot szkolny za czasów bycia uczniem? Z uwagi na to czego Pan uczy, zapewne była to historia, nieprawdaż?**

- Zgadza się. Historią interesowałem się jeszcze zanim poszedłem do szkoły. Prawdę mówiąc, było to jeszcze przed tym, zanim porządnie nauczyłem się czytać. Przedtem nim opanowałem tę trudną sztukę, nim nabrałem sprawności niezbędnej w obcowaniu z długimi i dość skomplikowanymi tekstami pełnymi obco brzmiących słów, zwykłem przeglądać sobie "obrazki" o tematyce historycznej. Fascynowała mnie starożytność i tak chyba zostało: „im starsze, tym ciekawsze”. Poza tym należy pamiętać, że szkoła nie jest jedynym źródłem informacji, tak więc emocje związane z zainteresowaniem jakimś przedmiotem można było również rozbudzić i zaspokoić poza nią. Uwielbiałem także geografię, z ogromnym zainteresowaniem zaczytywałem się w kwestiach związanych z fizyką, (tu im nowsze tym ciekawsze): pole elektromagnetyczne, budowa atomu, cząstki elementarne, teoria względności, wielki wybuch itp. itd.

**A astronomią?**

- Tak, też. Z tym, że za „moich czasów” nie był to chyba oddzielny przedmiot, więc edukacja z nim związana występowała marginalnie. Ograniczenia w dostępie motywowały, by zdobyć jakąś wiedzę o tym tajemniczym świecie niedosięgniętych obiektów. Do tej pory uwielbiam patrzeć w niebo, a to rozgwieżdżone jest nie tylko piękne – to wycieczka w czasie, patrzymy na zdarzenia sprzed tysięcy, czy nawet milionów lat. Wirtualny podręcznik historii wszechświata i nikogo, kto by ten obraz próbował zepsuć. O astronomii, astrofizyce też sporo czytałem, no ale... astronomem nie zostałem.

**A czego Pan nie lubił się uczyć? Czy był taki przedmiot szkolny, na którego gdy lekcje pan siedł czuł pan frustrację, stres, presję lub niechęć?**

- Myślę, że niektóre problemy wynikały z powodów od lat niezmiennych. Czasem nie chodziło o sam przedmiot, co o sposób jego uczenia i / lub wymagania nauczyciela. Kiedy indziej o wrodzone deficyty: Pan Bóg albo Natura nie obdarzyły mnie talentami muzycznymi, mam kiepskie poczucie rytmu, a moje uzdolnienia plastyczne sprowadzają się raczej do... precyzyjnego opisu obrazu, a nie jego tworzenia. Malowanie, wycinanie i takie inne nie wychodziły, ale na zajęciach praktycznych i plastycznych, pomimo tych wszystkich niedoskonałości manualnych - nie czułem się jakoś źle. Te niedobory zrekompensowałem później ucząc się fotografowania. Na muzyce natomiast - katastrofa! Wstydzilem się. Nie śpiewałem solo; dostawałem oceny za deklamowanie tekstów.

Istniały takie przedmioty, czy fragmenty programu, które trzeba było przerobić, i które rzeczywiście były dla mnie trudne do przeskoczenia. Stąd oczywiście brały się negatywne emocje typu: "co z tym zrobić?", albo „jak ja nie cierpię tego nauczyciela!” czy zwykły ludzki strach. Obawa przed barierą trudną do przeskoczenia. Przed oceną nie tylko szkolną, ale również oceną środowiska: rodziny, kolegów etc. Wśród przedmiotów „teoretycznych”, jako pierwszą wskazałbym biologię. Nauczycielka tego przedmiotu oczekiwała od nas kreatywnego myślenia, ale to była dopiero szkoła podstawowa, kiedy ta umiejętność nie była jeszcze tak bardzo rozwinięta. I raczej jej u nas nie trenowano. Chemia... Brrr! Chemia także sprawiała mi dużo kłopotów, chociaż lubiłem ten przedmiot - naprawdę mnie interesował, ale niespecjalnie dawałem sobie radę z rozwiązywaniem zadań, zapisywaniem równań reakcji...

**A był Pan kiedyś bliski repetowania (niezdania)?**

- Nie, tak źle chyba nigdy nie było... aczkolwiek tak jak mówię - gdyby pan od plastyki albo pani od muzyki uczciwie wystawiali oceny, to nie zdałbym z takiego wychowania muzycznego na przykład. Jeśli chodzi o trudności w szkole średniej, to powiedziałbym, że takowe sprawiała matematyka i chemia właśnie, ale pokonałem je na tyle skutecznie, że dostałem się na Wydział Elektryczny Politechniki Warszawskiej (wówczas oprócz matury kandydaci na studia musieli zdawać egzaminy na uczelniach). Ale to był już szczyt moich osiągnięć. Na tak wysokim poziomie zbyt dużo pracy musiałbym włożyć, by zostać inżynierem. Zabrakło szczęścia i motywacji, żeby wkuwać 120 godzin tygodniowo bez gwarancji na sukces. Opuściłem.

**Historia, fizyka i geografia były takimi przedmiotami które sprawiały Panu największą przyjemność, natomiast nie lubił Pan tych przedmiotów, które w obozie uczniów określane są jako "zapchajdziury" albo "półprzedmioty", czyli właśnie plastyka, muzyka...**

- To nie są "półprzedmioty", one po prostu wymagają kompletnie innych umiejętności. To, że frazę muzyczną, wysokość dźwięku czy jakieś amplitudy da się opisać matematycznie, to jeszcze nie znaczy, że znajomość matematyki pozwoli na zaśpiewanie, bo... (śmiech) bo trzeba mieć odpowiednią emisję głosu, i te nieszczęsne poczucie rytmu... Niemniej ludzie, którzy takie umiejętności posiadają są zwykle dużo bardziej znani i cenieni, niż zdolni matematycy! Sławomira znają wszyscy, a Banach, Banach... to chyba właściciel hali targowej na warszawskiej Ochocie.

**Rozumiem. A jak u Pana z językami obcymi?**

- Cóż, uczyłem się przymusowo języka rosyjskiego, bo wtedy to był nasz angielski. Zacząłem, jak wszyscy w 5-tej klasie podstawówki, zdawałem z niego maturę, potem fakultety z rosyjskiego na kolejnych studiach. Jeszcze dziś co nieco pamiętam i z tego korzystam. W liceum natomiast trafiłem do klasy z językiem niemieckim. I wymagającą nauczycielkę. Przez 4 lata zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Potem było już gorzej. Z dużym opóźnieniem podjąłem jeszcze próby nauki języka angielskiego, lecz nigdy nie były one na tyle długotrwałe, żebym go opanował. Nie było bowiem ani potrzeby, ani okazji posługiwania się nim na co dzień, więc to czego się nauczyłem szybko i w absolutnej większości po prostu zapomniałem.

**Czyli obecnie nie posługuje się pan żadnym językiem obcym?**

- Niewątpliwie smutne, ale „organ nieużywany zanika”, nieodświeżana wiedza i umiejętności również. Na co dzień żaden z języków, którymi kiedyś nieźle się posługiwałem nie jest mi potrzebny. Przydałby się angielski, ale już chyba nie będę do niego wracał. W trakcie podróży zagranicznych zdarza mi się przypomnieć niemiecki lub rosyjski, ale tematyka tych rozmów jest raczej banalna, a skala trudności nie przekracza poziomu „basic”. Także okazje do takiego treningu zdarzają się raz na 2 – 3 lata. Gdybym musiał zmierzyć się z jakimkolwiek trudniejszym i rozbudowanym tekstem nie luję się, że bez słownika dałbym radę. A i to nie w każdym przypadku. Poza tym... pewnie każdy spostrzegł zdziwienie towarzyszące słowom: „Ale ten staruszek ma wyjątkowo dobrą pamięć!!!”. To niestety nie było o mnie.

**Wspomniał Pan o podróżach. Lubi Pan podróżować? Czy nie jest to przypadkiem rzeczą, w której się pan realizuje? Odwiedzanie innych miejsc i krajów traktuje pan jako hobby?**

- Uwielbiam. W zasadzie, gdy nie jestem na wyjeździe, uważam taki czas poniekąd za stracony. Może powiedziałem to z lekką przesadą, ale rzeczywiście - urlop to jest taki moment w ciągu roku, który trwa krótko – reszta to praca, obowiązki, codzienność, kłopoty. W związku z tym ten tydzień, dwa, czasem trzy tygodnie spędzone na podróżowaniu, choć męczące - są dla mnie świętem. Fajniejszym niż Boże Narodzenie czy Wielkanoc razem wzięte. (Mówię oczywiście o siedzeniu przy stole, nie o wymiarze duchowym.). Można zapomnieć o problemach, irytacji światem, szarości. Zmęczenie zaczyna cieszyć. Można kreować czas i przestrzeń. I zbierać fotodowody, że to się naprawdę zdarzyło.

**W ilu krajach Pan był?**

- O Jezu...

**No proszę podać liczbę.**

- (westchnięcie)

**Nie liczył Pan nigdy?**

- Nigdy nie podchodziłem do tego w taki sposób. Może inaczej – ciągle jeszcze wiele miejsc czeka na mnie, a ja nie mogę się doczekać ich. Na kontynencie europejskim oprócz krajów typu Andora czy Monako niewiele mi już zostało. Rezygnuję z wyliczania, bo co bardziej złośliwi zazdrośnicy przypominają jeszcze o Islandii, Malcie, Cyprze itp. Zwykle tłumaczę, że aby obejrzeć San Marino wystarczy 1-dniowa wycieczka, a na sam Rzym, czy Londyn potrzeba kilku dni. Czy ktoś, kto widział Rzym, widział Włochy?? Czy, jak był w Londynie, może mówić, że zwiedził Anglię??? Jeżeli kraj jest duży, a godne odwiedzenia miejsca porzucane na jego terytorium, jedna wizyta zwykle nie wystarczy. I wtedy jadę wielokrotnie. Najczęściej podróżuję samochodem. Jest wolniejszy od Boeinga, ale nie przepadają atrakcje ulokowane po drodze. Daje to również możliwość zwiedzania położonych na szlaku podróży krajów „na raty” – za każdym razem wybierając inną trasę.

Tam gdzie odległość jest zbyt ekstremalna, brakuje czasu lub morze zagradza drogę, do samochodu wsiada się po wyjściu z samolotu. Nie muszę chyba dodawać, że wyręczam biura podróży w planowaniu swoich wycieczek. Tak redukuję koszty, nie redukując atrakcji i uwzględniam indywidualne preferencje uczestników wyprawy. Dużo gorzej wyglądają natomiast moje podróżnicze statystyki dotyczące innych kontynentów, ale i tam zanotowałem drobne sukcesy.

**Który z odwiedzonych krajów zaskoczył Pana w pozytywnym znaczeniu, a który w negatywnym?**

- Cóż, odczucia zawsze są pozytywne. Jeżeli coś wywoływało negatywne odczucia, to raczej trwało krótko i koniec końców zawsze przegrywało z tymi pozytywnymi. Były też rzeczy szokujące - pamiętam mętlik w głowie jak pierwszy raz wychyliłem się zza "żelaznej kurtyny" - odwiedziłem wtedy Belgię, Holandię i oczywiście Niemcy, bo przez nie trzeba było przejechać. Niewiarygodne były dla mnie różnice między „naszą”, a „ich” cywilizacją- nie tylko w zarobkach i poziomie życia, ale we wszystkim: w technice, w kulturze, w mentalności ludzi... notabene podobny szok przeżyłem również na wschodzie – Rosja pierwszej połowy lat 90-tych. Tyle, że tam różnice raczej bawiły, niż ekscytowały.

**A nie spodziewał się Pan tego, że jest tam tak bardzo "inaczej"?**

- Istnieje zasadnicza różnica między "spodziewać się", a "doświadczyć"... gdybym opowiedział ci np. o tym jak smakuje prażony pająk, to umiałbyś to sobie jakoś tam wyobrazić, ale myślę że dopiero konsumpcja dałaby „pełne wyobrażenie”.

**A czy po tym wszystkim co Pan tam zobaczył, chciało się Panu wracać z "Zachodu" do Polski?**

- Tak... to zupełnie tak jak z Platerówką - tu znalazłem moje miejsce. Utożsamiam się z nim, i zwyczajnie nie czuję potrzeby przenoszenia się i szukania nowych rozwiązań. Podobnie rozumiem i odczuwam takie wartości – pojęcia, jak Państwo czy Ojczyzna. Jestem stąd, z Polski. I zawsze tu wracam, nawet jeśli gdzie indziej mi się bardzo podoba. Któregoś dnia może się to zmienić, ale na razie taki scenariusz wydaje się niezmiernie odległy.

**Ale chyba ma Pan jakiegoś "ulubieńca" z tych krajów, które pan odwiedził?**

- Mam mnóstwo! Np. w życiu się nie spodziewałem że tak atrakcyjny może być taki mały kraik jak Czarnogóra. Było tam wiele miłych niespodzianek - drobnych, śmiesznych, niewielkich - fakt, ale niesamowicie umilających wyjazd. Poza tym Niemcy, które kilka razy przejeżdżałem w szerszym i wzdłuż, ale być tam turystycznie "na wakacjach" zdarzyło mi się tylko raz, więc nadal mnóstwo rzeczy zostało mi w tamtych stronach do odwiedzenia. Dochodzi do tego genialna Francja, nadspodziewanie widowiskowa Anglia... cudowna Grecja, niezapomniane Włochy i Hiszpania, którą miałem porzucić, a będę do niej wracał (śmiech)... Zdarzają się takie rzeczy, które nie pozwalają zapomnieć o wycieczce, bo zdarzyło się coś dodatkowego, niekoniecznie związanego z charakterem danego kraju. Często jest to po prostu piękno - urok natury czy kultury, której można w danym kraju posmakować. Ja się zwyczajnie w te rzeczy wtapiam, i nic innego już dla mnie wtedy nie istnieje. Wszyscy mają do mnie pretensje, że nie zajmuję się ludźmi z którymi tam pojechałem, a zamiast tego cały czas robię zdjęcia, przechadzam się po mieście w dzień czy w nocy, ciągle gdzieś znikam, ciągle mnie nie ma, ciągle trzeba na mnie czekać, wrrrr!

Tak rodzi się frustracja, którą z sadystyczną przyjemnością utrwalam moim aparatem. A po powrocie siadamy, oglądamy te fotki i wtedy już wszyscy się... śmieją.

**Pozostając przy kwestii pana pasji, chcielibyśmy zapytać o Pana ulubiony gatunek książki i filmu. Ma Pan ulubionego autora, którego sposób pisania sprawia, że jego dzieła czyta się lepiej od innych?**

- Nie, nie mam ulubionych autorów, choć oczywiście są twórcy których zauważyłem i doceniam bardziej od innych, natomiast bez względu na to, czy mowa o książce, filmie, obrazie, czy o jakimkolwiek dziele o charakterze artystycznym, wygląda to tak, że dla mnie ważny jest przede wszystkim przekaz intelektualny. Od sztuki oczekuję, że powie coś o świecie, o człowieku, o jego działaniach, o jego problemach, relacjach międzyludzkich itp. Sztuka musi budzić emocje, sztuka nie istnieje bez formy, ale sztuka, choćby formalnie piękna, lecz bez treści??? Wolę rzeczy, które są trudniejsze, ambitniejsze, ale autentyczne. Lubię się przy nich zatrzymać, a czasem nawet wielokrotnie doń podejść. W moim przypadku staje się powoli normą to, że wracam do książek i filmów, które mi się spodobały. Takie ponowne „zanurkowanie” często pozwala na odkrycie czegoś nowego, skłaniającego do dalszych rozmyślań... Ciężko byłoby mi w tym wszystkim wskazać tego jedyne, ulubionego autora czy nawet epokę - koncentruję się raczej na konkretnych wytworach kultury.

**W Pana adresie e-mail, widnieje, jak mniemam, data urodzenia - rocznik '63. Stąd można zauważyć, że najprawdopodobniej skończył pan edukację na przełomie zmian ustrojowych w Polsce. Czy dużo musiał Pan później nadrobić, np. w kwestii historii?**

- Kiedy zaczynałem studia pedagogiczne ciągle jeszcze panował socjalizm, kiedy je skończyłem był już kapitalizm. Ale na tych studiach nikt historii nie zakłamywał, a było jej sporo. Mój edukacyjny poślizg wynikał z totalnej zmiany specjalizacji – po podstawówce, gdzie z polskiego na koniec dostałem uczciwą czwórkę, a z matematyki dalece naciągana piątkę (po co ten nauczyciel naciągnął mi stopień?!), długo brnąłem w stronę nauk ścisłych. Dopiero po kilku latach uświadomiłem sobie, że dokończyć to wszystko może i dałbym jakoś radę, lecz olbrzymie koszty, wysiłek i brak gwarancji spowodowały zniechęcenie. Musiałem zawrócić z tej drogi i wskoczyć na nowe tory. Oczywiście to trochę trwało: 2 lata w szkole fotograficznej, żeby zdobyć zawód, uniknąć przymusowej służby wojskowej oraz przygotować się do studiów na kierunku humanistycznym. Na studiach założyłem rodzinę, wziąłem urlop dziekański... W sumie wszystko trwało znacznie dłużej niż seminarium.

„Nadrobienie historii”? Zależy, co należy rozumieć przez słowo „dużo”. Otóż, jeśli chodzi o fakty, o których nie wolno było wiedzieć lub ograniczano dostęp do związanych z nimi materiałów, to oczywiście taka „pula” istniała, ale nie była jakoś szalenie rozbudowana. Poza tym, bardzo dużo zależało od osoby prowadzącej zajęcia - a konkretniej: co mówiła i jak to mówiła. O ile w liceum trudno było liczyć na wsparcie ze strony historyka, bo ten, który mnie uczył, nie wywierał najlepszego wrażenia, o tyle już na studiach, pomimo, że działo się to jeszcze przed resetem systemu (wprawdzie schyłkowy, ale ciągle PRL), właściwie od egzaminu wstępnego wiedziałem, że tam nie będzie żadnych tajemnic związanych z ówczesnym ustrojem i polityką; przeciwnie - ludzie pracujący tam będą mówili co było i jak było. Pozostaje jeszcze jeden szeroki obszar - kwestia interpretacji. Powiedzmy sobie szczerze - odtworzenie czegoś, co już nie istnieje, nie jest do końca w pełni możliwe.

. Przykładowo: jeśli musimy obliczyć tor pocisku mając wszystkie dane - matematyka i fizyka to załatwią. Natomiast w sytuacji, gdy nie ma pełnej wiedzy, wiele luk wypełnia się domysłami. Taka jest już specyfika historii - szukamy prawdy i szacujemy prawdopodobieństwo czy przyjęta wersja jest bardziej lub mniej wiarygodna niż inne. Jeśli ktoś myśli historycznie, czyli de facto krytycznie, to zmiana interpretacji nie jest dla niego problemem. Owszem, sporo było rzeczy, które okazały się zaskoczeniem. Kolejne „prawdy” były „wyławiane” z niepamięci przez wiele następnych lat. Jednocześnie, część z tych wątków nie jest wiodąca... Jeżeli chodzi o kwestie podstawowe - podręcznikowe, to zasób informacji nie musiał być intensywnie uzupełniany - musiał być raczej zreinterpretowany, kompletnie od nowa. A to już krótka piłka. Mówię oczywiście w imieniu „miłośników historii”. Inni mogli przecierać oczy dłużej, jeszcze inni nie przetrarli do tej pory.

**A więc faktycznie to swoiste zakłamanie, które było powszechne w tamtych czasach, miało charakter absolutnie świadomy ze strony okłamującego jak i okłamwanego?**

- W wielu przypadkach tak, no bo skoro nie można inaczej, to trzeba zgodzić się na taką wersję, jaka jest możliwa. Do wyboru było: żyć, albo zostać męczennikiem. Oczywiście można było jeszcze męczennika udawać – zgadzać się, a potem opowiadać: „oh, jak mi ciężko, jak mi smutno, jak mi źle!”. Ot, taka gra „pod publiczność”. Ten problem pojawił się wraz z radzieckimi sukcesami. Anglicy obronili Afrykę przed Niemcami, ale Polski nie, Amerykanie obronili Pacyfik przed Japończykami, ale do Europy się spóźnili itd. My sami nie mieliśmy szans, co nas wcale nie usprawiedliwia, ale po takiej jatce, jak II wojna światowa już tylko mniejsza część narodu znalazła siły do walki z komunizmem. Przegrali. Nie chcę jednoznacznie stwierdzać, że w tamtym systemie po obu stronach barykady: władza - obywatele, byli wyłącznie „odrażający, brudni i źli”, ale był to pewien rodzaj... pewien rodzaj „dogadania się” - „my wiemy, wy wiecie i nawet czasem do siebie mrugamy, ale musimy przy tym zostać bo...”

**Bo za Bugiem, wiadomo kto stoi.**

W wielu ludziach to nadal bardzo mocno tkwi, czasami tłumaczymy, że wybieramy „mniejsze zło”. O tym można by gadać całymi miesiącami, więc nasza analiza była bardzo wybiórcza, dotknęliśmy tylko niektórych aspektów i zagadnień. Na ten temat powstało wiele książek i prac naukowych. Nie będę ich wyręczał.

Poza tym wtedy też działy się rzeczy pozytywne. I ciągle warto pamiętać: zamiast paskudnego wroga zawsze może znaleźć się jeszcze paskudniejszy „przyjaciel”. To zabrzmiało dziwnie i prowokacyjnie w dzisiejszych czasach, w rzeczywistości, w której ludzie świadomie przyucza się do zmian, do pożądania nowości, do kupowania dla samej potrzeby kupowania. Zalewani i ogłupiani jesteśmy masą informacji, intensywnych emocji, a młodzi wychowani w tym informacyjnym zgiełku czują się jak ryba w wodzie... Zabrzmiało dziwnie, ale powiem. Ludzie starsi, bardziej doświadczeni, często boją się zmian, boją się nowości. Mam nadzieję, że nie jestem jeszcze na tym etapie, lecz z maniackalnym uporem przyglądam się wszelkim ofertom opatrzonym etykietą „nowoczesność”; autorom haseł typu „uczynimy Was szczęśliwsi!” również.

**To już wszystkie pytania. Dziękujemy za poświęcony czas!**

Wywiad przeprowadzili:

Dylan Cetra, Julia Zalewska, Jakub Nowacki, Patrycjusz Serafin, Krzysztof Dulewski

## Zło na szczytach władzy czyli słów kilka o Iwanie IV Groźnym

W poprzednim numerze naszej gazety pisałam o tak powszechnym zjawisku, jakim jest zło, o fascynacji nim całych rzeszy ludzi, a zwłaszcza tych, którzy ze względu na swoją pozycję społeczną mają wpływ na losy innych. Postacią kluczową artykułu był Idi Amin, władca Ugandy. Temat czasowo nam bliski, bo dotyczy końcowych lat ubiegłego wieku. Dzisiaj chcę przenieść nas w czasie do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i przyjrzeć się bliżej jednemu z największych rosyjskich zbrodniarzy Iwanowi IV Groźnemu.

### Trudne dzieciństwo

W XVI wieku wróżby, zabobony i przepowiednie były na porządku dziennym. Narodziny Iwana były wieszane dużo wcześniej. Zapowiadano, że zło przyjdzie na świat w postaci syna Wasyla III. Miało się to stać podczas mrocznej burzliwej, pełnej wyładowań atmosferycznych nocy.

Iwan IV, któremu historycy XVII wieku nadali trafnie przydomek Groźny, żył w czasach dla nas niezrozumiałych, w czasach powszechnych mordów, grabieży, wojen i okrucieństwa. To okrucieństwo właśnie stało się jego metodami sprawowania władzy. Już jako dziecko był świadkiem barbarzyństwa, śmierci, cierpienia. To nie mogło nie odbić się na psychice małego chłopca. Zaczął patrzeć na świat oczami drapieżnika, który aby przetrwać musi dopaść i zagryźć swoją zdobycz. Początkowo swoją frustrację wyładowywał na zwierzętach. Szczeniaki zrzucił z murów Kremla, a złapanym ptakom wydłubywał oczy i wnętrzności. Z lubością obserwował ich agonie. Złośliwi twierdzą, że przyuczał się w ten sposób do fachu. Miał 7 lat. Był ignorowany i pozbawiony czułości matki. Popadał w samotność, ale też i w paranoję. Jako ośmioletnie dziecko był świadkiem agonii matki, otrutej ręką przez bojarów i okrutnej śmierci jednego z niewielu swoich powierników Fiodora Miczurina. Całe późniejsze dzieciństwo żył pośród terroru i wszechobecnej śmierci, co zdewastowało jego zdrowie psychiczne.

Zabijać ludzi zaczął mając 13 lat (taki odpowiednik naszego szóstoklasisty). Pierwszą ofiarą był przywódca bojarów Andrzej Szujski. Skończył marnie zagryziony w klatce przez wygłodniałe psy. Nasz 13-letni bohater z poważnymi zaburzeniami psychicznymi, niestabilny emocjonalnie był też alkoholiczkiem. Całymi nocami włóczył się z kompanami po ulicach Moskwy pijąc, rabując, a z czasem też mordując i gwałcąc kobiety. Swoje ofiary wieszał, dusił, zakopywał żywcem lub rzucał na pożarcie dzikim bestiom.

### Obsesja religijna

Iwan uważał się za wybrańca Boga, za wyjątkową jednostkę. Kiedy zabijał, robił to w imię Boga i dla Boga. Jego obsesyjna religijność przybierała wynaturzone formy. Była pełna przemocy. Przed świętym obrazem rzucał się na ziemię i z całą siłą uderzał głową w kamienną posadzkę. Robił to tak mocno, że krew lała się z jego czoła. Wierzył, że Bóg przeznaczył go do realizacji specjalnych celów. Że jego władza jest święta, a wymierzana sprawiedliwość ma boski wymiar.



### Druga połówka

W 17 –ej wiosnie swego życia Iwan w zasadzie przez przypadek poprzez zawarcie tradycyjnego małżeństwa z Anastazją Romanową, odkrył, że poślubiona kobieta jest jego bratnią duszą i miłością. Przeżyli razem 13 lat. Nowa caryca była w stanie choć w części opanować okrutną naturę swego męża. Cieszyła się jego miłością, nazywana pieszczotliwie przez swego wybranka „małą krówką”. Była jego powiernicą, ostoją, urodziła mu sześcioro dzieci, z których tylko dwoje przeżyło czas niemowlęstwa. Okres ich małżeństwa to czas rozsądnych rządów Iwana. Niestety śmierć żony w 1530 roku zmieniła wszystko. Powróciły dawne demony, żal i rozpacz po jej śmierci przemieniły się w furię i złość. Skoro Bóg w tak okrutny sposób zabrał mu żonę, on też będzie postępował okrutnie. Stał się podejrzliwy, wszędzie widział spiski, wysyłał na śmierć całe rodziny. I choć jeszcze 7 razy stawał na ślubnym kobiercu, w stosunku do kolejnych żon był tyranem despotą i oprawcą.

### Car terroru

Aby skutecznie wprowadzać swe opresyjne rządy Iwan powołał do życia opriczników, pierwszą tajną policję. Sam ich widok siał grozę. Ubrani na czarno, dosiadali czarnych koni, w rękach trzymali miotły i głowy psów – symbole swojej misji czyli wytropienia zdrajców, dopadnięcia ich i zagryzienia na śmierć. Sami stali ponad prawem, choć wywodzili się z kryminalistów, podniesienie na nich ręki oznaczało kres życia. Iwan miał 34 lat i był demonem zła. Nie rozstawał się ze swoją długą drewnianą laską zakończoną ostrym metalowym szpikulcem, którym dźgał swe ofiary kalecząc je lub zabijając.

Śmierć jednostek przestała robić na nim wrażenia, teraz chciał karać całe miasta. Jego gniew skupił się na Nowogrodzie. Zrównał to miasto z ziemią i wymordował niemal wszystkich jego mieszkańców podczas trwającej kilka tygodni krwawej rzezi. Nie miał litości również wobec ludności Pskowa i Tweru. Przypisuje mu się śmierć przeszło 5 tysięcy ofiar, choć są to dane szacunkowe z uwagi na niepełność dokumentów.

Opricznicy w nieludzki sposób traktowali swe ofiary, łamiąc im ręce, nogi, wycinając języki, rozcinając nozdrza, kastrując, wbijając na pal czy piekąc żywcem. Przez 5 tygodni w Nowogrodzie na głównym placu trwały masowe egzekucje poprzedzone okrutnymi torturami. Podobne spektakle choć na nieco mniejszą skalę przeniesiono następnie do Moskwy.

### Śmierć w cierpieniu

48 letni Iwan zaczął nagle cierpieć z powodu bardzo silnych bólei. Prawdopodobnie przyczyną była postępująca latami choroba weneryczna. Ataki furii stawały się coraz częstsze. Ich ofiarą padła synowa, która okupiła to poronieniem i własny syn. Uderzony przez ojca w głowę jego drewnianą laską, zmarł.

Paranoja zawładnęła Iwanem całkowicie. Jak piszą historycy jego ciało opuchło, skóra łuszczyła się, a przyrodzenie okropnie puchło. Jego śmierć przepowiedzieli wróżbici na 18 marca 1584 roku. I mimo, że tego dnia czuł się stosunkowo dobrze, to wieczorem, niespodziewanie padł podczas partii szachów. Jedni uważają, że śmierć była spowodowana wyniszczającą organizm chorobą weneryczną, inni sądzą, że został otruty. Każda z tych wersji jest wysoce prawdopodobna.

Operując dzisiejszymi kategoriami pojęciowymi, wszystko, co robił Iwan, zwłaszcza w drugiej części swojego panowania, trzeba nazwać mianem terroryzmu państwowego.

Zdaniem pro. Andrzej Andrusiewicza należy jednak pamiętać, że państwem był wtedy car. Iwan IV był częścią świata, który w rozumieniu dzisiejszego człowieka był straszny, krwawy i nieakceptowalny.

Zadawanie śmierci poprzez straszliwe tortury było cenionym widowiskiem, entuzjastycznie na ogół przyjmowanym

Taka skala terroru stosowanego przez władzę wobec swoich poddanych dla nas to barbarzyństwo i podłość, dla ówczesnie żyjących smutna rzeczywistość.

Ada



Iwan IV Grozny

Aleksander Litowczenko

## Urząd Prezydenta nawet 25 lat po śmierci?

"Wielki Wódz, Ukochany Przywódca, ten, który dźwiga na swoich barkach ciężar całego narodu, zwycięzca Wielkiej Rewolucji anty - japońskiej, Wielkie Słońce naszego narodu" - Tak Koreańczycy z północy nazywają od dekad towarzysza Kim Il Sung - a.

Kim Song-Ju (bo takie imię nadał mu jego ojciec przy narodzinach) urodził się 15 kwietnia 1912 roku w małej wiosce Mangyongdae, położonej niedaleko pod stolicą Korei - Pjongjangiem.

Legenda głosi (a według Koreańczyków tak właśnie było), że pewnego dnia młody Wielki Wódz wspiał się na drzewo przed swoim rodzinnym domem, by złapać tęczę nad rzeką Taedong (największą w Korei), i to właśnie wtedy zrodziła się w nim dalekowzrocza myśl o rewolucji i zjednoczeniu kraju. Inna legenda głosi, że skacząc po przyrzecznych skałach Wielki Wódz rozwijał myśl o wypędzeniu imperialistów Japońskich (cały Półwysep Koreański był bowiem zajęty przez Japonię od 1910 r.). W wyniku tego, że ojciec Wielkiego Wodza nakazywał mu nieustannie uczyć się, jeśli chce osiągnąć sukces - młody Kim pewnego dnia dorwał bliżej nieokreśloną książkę, a jego oczy zatoneły w jej patriotycznej mądrości na cały dzień. To właśnie wtedy u Wielkiego Wodza powstało postanowienie, że trzeba wypędzić okupanta i raz na zawsze oswobodzić naród.

### Ale właściwie jak Wielki Wódz stał się Wielkim Wodzem?

W roku 1920 rodzina Kima musiała opuścić swą ojczyznę z powodu represji władz Japońskich w stosunku do działalności anty - japońskiej jego rodziców. Udali się więc do Mandżurii. W Chinach młody Wielki Wódz chcąc powiększyć swoją wiedzę zapisał się do młodzieżowego ruchu marksistowskiego (dla niewtajemniczonych, nurt marksizmu wywodzący się z myśli Karola Marksa dał początek komunizmowi).

W 1926 r. 14 letni Kim zakłada Ruch Zjednoczenia Antyimperialnego, czyli korzenie Partii Pracy Korei, rządzącej Koreą Północną do dziś. Naukę przerwał formalnie w 1929 roku w wieku 17 lat, kiedy musiał odsiedzieć rok w więzieniu za swoją działalność komunistyczną. Wraz z poszerzeniem przez Japonię swojego terytorium także na Mandżurię w roku 1931, Kim Song-Ju wkroczył w szeregi tamtejszej partyzantki walczącej z okupantem. Tam zdobył ogromne uznanie wśród żołnierzy, którzy poczęli go nazywać "Kim Il Sung" - co w dosłownym znaczeniu znaczy "stający się słońcem".

Zaiste bohaterscy wojskowi podziemia mandżurskiego, pomimo prawie 9 letniej walki, zmuszeni byli uciec do Związku Radzieckiego w 1940 r. Kim miał już wtedy ogromny respekt wśród żołnierzy, uznawany był za niezłomnego i nieustraszonego lidera, nie mając nawet 30-stki na karku.

Przebywając w ZSRR zdobył wykształcenie wojskowe i polityczne. podczas II wojny światowej służył w Armii Czerwonej, dowodząc oddziałem Koreańczyków (w stopniu majora). Kiedy Japonia skapitulowała 2 września 1945 roku, Rosjanie do tamtego momentu dotarli już do północnej części półwyspu, zaś dosłownie w tym samym momencie Amerykanie z zajętych wysp Japońskich wylądowali na południowej części Korei.

I stąd wzięło się potworne rozwarstwienie ideologiczne - Rosjanie w swojej strefie okupacyjnej prześladowali partie prawicowe i narodowe, a Amerykanie w swojej strefie siły komunistyczne, co spowodowało, że wybory odbyły się w każdej ze stref osobno. W sierpniu 1948 roku proklamowano w Seulu utworzenie Republiki Korei z prezydentem Li Syng Manem na czele, na co odpowiedzią było utworzenie we wrześniu 1948 roku Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej na północy, gdzie premierem rządu został Kim Ir Sen (wybrano go z powodu braku bardziej kompetentnego kandydata, ale mimo że nie posiadał właściwego przygotowania ideologicznego i był bardzo słabo wykształcony, to cieszył się ogromną sławą wśród Koreańskich żołnierzy). Rozbieżne interesy mocarstw doprowadziły do trwałego, tragicznego podziału Korei. Od północy graniczyła z ZSRR i Chinami, które w wyniku wojny domowej również stały się komunistyczne. W oczywisty sposób wzmocniło to pozycję i aspiracje komunistów koreańskich. Pierwszy przywódca KRLD od chwili utworzenia państwa północnokoreańskiego snuł plany „wyzwolenia” południowej części półwyspu, tym razem spod szponów amerykańskich i ONZ - owskich, dlatego też, mając zapewnienie o pomocy materialnej ze strony ZSRR i ewentualnego wsparcia ze strony Chin Ludowych Mao Zedonga, 25 czerwca 1950 r. zaatakował Koreę Południową. Szala zwycięstwa przechodziła z jednej strony na drugą, ale ostatecznie wsparcie militarne Chin, śmierć Stalina i w następstwie wewnętrzna walka o władzę w ZSRR, a także zmęczenie społeczeństwa Amerykańskiego wojną oraz brak znaczących efektów działań militarnych po obu stronach zmusiły wreszcie obie strony konfliktu do podpisania rozejmu 27 lipca 1953 roku. Konsekwencje wojny były straszne - zginęło w sumie ok. miliona ludności cywilnej. Zamieszanie i powojenny chaos w kraju stały się dla Kim Il Sung-a głównymi pretekstami do likwidacji opozycji. W 1959 r. przestała ona istnieć. Od tamtego momentu uznaje się, że Kim Il Sung miał już władzę absolutną. Przez następne lata sprawnie manewrował w polityce zagranicznej pomiędzy dwoma ogromnymi potęgami socjalistycznymi - Chinami i ZSRR, wyciskając z obu jak najwięcej korzyści. Nie opowiadając się po żadnej ze stron, Korea nie mogła w pełni liczyć na konkretne państwo, gdy będzie w potrzebie. Dążąc do samowystarczalności i niezależności, w 1966 r. nastąpił proces wprowadzania idei "Dżucze" (dosł. *samodzielność*) sformułowanej osobiście przez Kim Il Sung-a. Jest to do dzisiaj formalna nazwa ustroju Korei Północnej i podstawa działania państwa na wszystkich płaszczynach polityki. Przez następne lata gospodarka Korei Północnej względnie się rozwijała. Była ona oczywiście centralnie planowana (nie ma wolnego rynku, brak prywatnej działalności gospodarczej, państwo ma swój udział we wszystkich inwestycjach). Poważne kłopoty gospodarcze zaczęły się w latach 90., kiedy silnym ciosem dla KRLD okazał się upadek ZSRR i związane z tym zerwanie strategicznych umów handlowych. W następstwie rząd KRLD musiał zmierzyć się z klęską głodu, która ogarnęła kraj w latach 1995–1999. Po coraz większych problemach żywnościowych zwrócono się o pomoc humanitarną do ONZ.

**Kim Il Sung zmarł 8 lipca 1994 r. na zawał serca. Rządził 46 lat. Za jego zasługi, w 1998 roku, jego syn - następcą i nowy przywódca państwa Kim Dzong Il mianował go "Wiecznym Prezydentem" - formalnie to Kim Il Sung pozostaje głową państwa, choć dawno nie żyje.**

### Państwo to ja"

Wielki Wódz, jakkolwiek bezsensownie to nie zabrzmiało, stworzył państwo - ewenement. W żadnym państwie XX wieku nie było tak silnego kultu jednostki (choć przez ten okres przewinęło się mnóstwo dyktatorów) jak w Korei Północnej. Nazwisko ukochanego przywódcy wymieniane jest wszędzie, w każdym urzędzie, w każdym budynku użyteczności publicznej. W Korei istnieje ponad 500 pomników Kim Ir Sena. W Pjongjangu znajduje się Uniwersytet im. Kim Ir Sena, Stadion im. Kim Ir Sena, Plac Kim Ir Sena, a także wzniesiony na jego cześć oraz ideologii dżucze 170-metrowy monument – Wieża Idei Dżucze. Portret Kim Ir Sena widnieje na wielu banknotach północnokoreańskich. W okresie od 1940 r. do 2000 r. Kim Ir Sen został odznaczony ponad 230 orderami, medalami, nagrodami i zaszczytnymi tytułami pochodzącymi z ponad 70 krajów i od więcej niż 10 organizacji międzynarodowych (m.in. w 1956 otrzymał Order Odrodzenia Polski). Stworzył kraj, w którym zwykły obywatel nie zdaje sobie sprawy w najmniejszym stopniu z sytuacji międzynarodowej, w którym od bardzo niedawna istnieje płatny dostęp do i tak bardzo kontrolowanego Internetu, w którym nie można fotografować konstrukcji będących obecnie w budowie (mogą być one obiektem militarnym), w którym dostęp do bieżącej ciepłej wody i prądu mają dostęp mieszkańcy stolicy (i to też nie zawsze, no może poza dzielnicą rządową) i w którym istnieje tylko 12 poprawnych rodzajów fryzur dla mężczyzn i 22 dla kobiet. Stworzył kraj, w którym istnieją obozy pracy i w którym istnieje inwigilacja na wzór tej z książki 1984 G. Orwella. Stworzył kraj, w którym codziennie, w większości nieświadomie - cierpią ludzie. Przywódca, a więc dzisiaj jego wnuk, jest tam utożsamiany z Bóstwem. Istnienie Korei Północnej to potworna katastrofa dla pewnej części gatunku ludzkiego. Bardzo możliwe że upubliczniając ten artykuł na stronie szkoły przekreślam dożywczo swoją szansę na odwiedzenie w przyszłości Korei Północnej (do tego też się dokopiał!).

Patrycjusz





### **Pan Kazimierz Dobosz jakiego nie znacie.**

**Tylko nam pan profesor opowiedział o swoich pasjach, szkolnych latach, artystycznych epizodach i pracy w Platerówce**

#### **W jakim wieku był Pan, gdy zdecydował się Pan zostać nauczycielem?**

Pewnie się zdziwicie, ale to nie nastąpiło tak szybko. Większość ludzi podejmuje takie decyzje po skończeniu studiów prawda?

#### **Raczej tak.**

No, trochę to trwało, trochę trwało... Określę to tak: jeżeli ktoś by mi powiedział, że 10 lat po studiach zostanę nauczycielem, to bym go po prostu wyśmiał. Ale jak wiadomo, życie tworzy niespodzianki. Przez 15 lat pracowałem w innym zawodzie, zanim „rzuciło” mnie do Platerówki. No i bardzo dobrze oczywiście. Wcale tego nie żałuję.

#### **Czy można wiedzieć jaki to był zawód?**

Pracowałem w branży informatycznej. W Polkolorze, w dziale informatyki kilka lat, a jeszcze wcześniej musiałem odrabiać kilka lat stypendium, które dostałem na studiach. Ta szkoła jest moim kolejnym miejscem pracy... Ostatnim, i najdłuższym.

#### **A co Pana skłoniło, aby podjąć pracę nauczyciela?**

Prawdopodobnie sytuacja, która wtedy miała miejsce. Po pierwsze, kiedy odejdziesz z jednej pracy, trzeba wtedy znaleźć drugą. Po drugie, matematyka zawsze była moją pasją. Pewnie gdybym był teraz maturzystą nie rozpocząłbym studiów na jakiejś automatyce czy elektronice na Politechnice Warszawskiej, ale poszedłbym na prawdziwą, mocną matematykę uniwersytecką. Niestety, jeżeli ma się lat naście czy dwadzieścia, to człowiek jeszcze wszystkiego nie wie, a poza tym jest podatny na sugestie i nie zawsze „strzela w dziesiątkę”.

#### **No to przejdźmy do następnego pytania, kiedy nauczył się pan obsługiwać pierwszy komputer? Słyszeliśmy o Pana doświadczeniu w branży informatycznej, może dowiemy się czegoś więcej.**

Obsługiwać (...) w zasadzie to powinienem mieć do czynienia z komputerem na studiach, tak? Wtedy były takie czasy, w których dostęp do maszyn informatycznych odbywał się za pomocą dziurkowanych kart papierowych. Wrzucało się je do takiego okienka, a za tydzień widzieliśmy efekt. To była jakaś maszyna radziecka typu "Odra", która jak w laboratorium rozwiązywała nasze problemy obliczeniowe. Nie wpuszczano tam studentów, nawet żeby dotknąć obudowy, jedynie mogli popatrzeć przez szybę. Sytuacja się zmieniała, gdy przychodziła wycieczka z przedszkola np. dzieci pracowników. Wtedy wpuszczano je, żeby mogły zobaczyć dziwne szafy z kręcącymi się taśmami. W ogóle nie przypominały one współczesnego komputera.

A wracając do pytania; prawdziwy kontakt z komputerem miałem w Polkolorze, w dziale informatycznym. Teorię i umiejętność programowania poznałem na studiach. Mój wydział - elektronika obejmował różne specjalności, a informatyka była na wszystkich specjalnościach tego wydziału.

#### **A czy praca w szkole wiąże się z jakimiś pańskimi zainteresowaniami np. pracą nad problemami związanymi z Kosmosem?**

Nie, tego bym tak nie powiedział... fizyka sama w sobie jest wspaniałym przedmiotem, wszechstronnie rozwijającym. Zauważcie, że różni znani ludzie, byli absolwentami wydziału fizyki, np. Pan Premier Marcinkiewicz. Zrobił karierę zupełnie niezwiązaną z fizyką. Jeżeli spojrzycie na życiorysy innych polityków, ministrów, to zdziwicie się, ale duża część z nich skończyła fizykę na jakichś uczelniach. Ja fizyki nie kończyłem, ale widzę, że matematyka i fizyka są tak ze sobą powiązane, że jeżeli ktoś lubi jeden z tych przedmiotów, to drugi z nich „stoi dokładnie obok”. Nie da się postawić, jakiejś wyraźnej granicy pomiędzy tymi przedmiotami. Nie osiągnąłem jakichś spektakularnych osiągnięć z fizyki, poza tym, że rozwiązuję problemy na poziomie szkoły średniej, a nawet akademickim i sprawia mi to frajdę. Bardzo lubię posługiwać się matematyką w sposób przemyślany, a nie tylko mechaniczny.

#### **Mówił Pan o jakichś politykach, wielkich ludziach. Czy ma Pan, a może miał jakąś inspirację, żeby podążać ścieżką matematyki i fizyki?**

Nie, fizykę tylko dołączyłem do swoich zainteresowań matematycznych. Jak to uczniowie mówią: "Od zawsze mnie kręciła matematyka", może dlatego miałem niewielkie osiągnięcia z fizyki w szkole podstawowej i średniej. Na studiach „wylano na mnie wiaderko zimnej wody”, bo tam wymagania skoczyły kilkunastokrotnie. Swoim uczniom mówię dziś w ramach ciekawostki, że student za moich czasów do egzaminu z matematyki poświęcał w ciągu dnia mnóstwo czasu na naukę. Jak myślicie ile? Dwadzieścia cztery minus skromny sen czyli szesnaście godzin. I tak przez tydzień... ma szansę zdać, jeśli nie ma zaległości. Takie były wymagania za moich czasów.

#### **No dobrze, zmienmy teraz temat. Widzieliśmy pańskie zdjęcia w których bierze Pan udział w teatrze szkolnym. Czy mógłby Pan opowiedzieć nam o swojej "przygodzie w teatrze"?**

Muszę powiedzieć, że to była bardzo ciekawa przygoda. Wystąpiła bardzo spontanicznie, bo nie wiedziałem, czy mnie na to stać, bo to trochę inna sytuacja niż wystąpienie matematyczne przy tablicy. Ale skoro większość nauczycieli brała udział, to pomyślałem, że czemu miałbym nie spróbować. Oczywiście na początku były jakieś obawy, ale szybko przysnęły. To była doskonała zabawa, nie tylko dla uczniów, ale także dla biorących udział nauczycieli.

#### **A gdyby pojawiła się taka okazja, aby wziąć udział w następnym przedstawieniu, to byłby Pan zainteresowany?**

Teraz to zależy jaką rolę miałbym grać. Kilka lat temu, grałem rolę królewicza, a w tej chwili... jaką rolę widzielibyście dla mnie? Wy jesteście fachowcami, klasa humanistyczna-teatralna... A może jakiegoś staruszka albo Świętego Mikołaja ?

#### **Słyszemy, że to nie była Pana jedyna rola, A więc która była ulubiona?**

Mam wrażenie, że dwa albo trzy razy grałem tę samą rolę, gdyż w przestrzeni kilku lat spektakl był powtarzany, a więc kiedy młodzież w szkole się zmieniała, mogłem zagrać ponownie. W sztuce o Kopciuszku, byłem Królewiczem, oczywiście rolę zmodyfikowaną na potrzeby rozrywki. Musiałem grać osobnika który zgrywał młodego zepsutego księcia, widocznie jakoś mi poszło, skoro do dziś znany jestem z tych występów. Teatr to może nie moje główne zaangażowanie, ale na pewno miła przygoda w murach tej szkoły.

### **A jaka była najśmieszniejsza sytuacja związana z Pańskim udziałem w teatrze?**

Mam pewnego znajomego, który pracuje w PZU. Przyszedł do mnie w sprawie przedłużenia polisy, jakiś czas temu. Powiedział: "Co się z Tobą dzieje chłopie, widziałem Cię na jakimś amatorskim filmiku w internecie. Córka mi pokazuje stronę ze szkolnymi teatrami, a na niej widzę Ciebie. Co się z Tobą Kazik porobiło?". Ktoś po prostu spiratował nasz szkolny występ i umieścił na tej stronie. Zaskoczenie mojego przyjaciela było ogromne, musiałem mu potwierdzić bo nie mógł uwierzyć, że znamy się lat 30, a ja takie dziwactwa wyrabiam. Ale nie zważając na to uważam, że moje, jak to nazwaliście "przygody w teatrze", były bardzo miłym doświadczeniem.

### **A teraz wracając do Pańskich specjalizacji, a mianowicie: Jaki jest Pana ulubiony dział w fizyce?**

Są takie dwa działy, mechanika, w swoim szerokim wydaniu, jak wiecie albo przynajmniej powinniście wiedzieć, ma takie podstawowe działy jak, kinetyka, dynamika, ruch drgający, albo obrotowy, czyli fizyka bryły sztywnej. Może nie ze wszystkimi się spotkaliście, ale ten dział jest najbardziej eksploatowany. A drugi dział, w którym czuję się jak ryba w wodzie to elektryczność. W pierwszym zawodzie byłem elektrykiem, a nie nauczycielem czy elektronikiem. Skończyłem solidne technikum, mam papiery technika elektryka, chociaż nigdy w tym zawodzie nie pracowałem, bo od razu poszedłem na studia. Mam tu pewne obeznanie. W codziennym życiu to może się objawić tak: np. kiedy słucham jakiegoś redaktora, który myli prąd elektryczny z napięciem elektrycznym, to mimowolnie się uśmiecham, bo widać, że pan nie przygotował się do danego reportażu.

### **Więc jest Pan również elektrykiem, te umiejętności przydają się Panu w codziennym życiu.**

Tak, żarówki i bezpieczniki wymieniam sam, tu bym się wstydził obcego elektryka w tym celu zamawiać.

### **Kiedy podejmował Pan decyzję o podjęciu studiów, nic Pana nie zatrzymało, aby pozostać w zawodzie elektryka?**

Nie, bardzo chciałem studiować. Matura swego czasu dawała duży wybór, moi koledzy zrobili kariery w różnych dziedzinach. Chyba największą karierę zrobił mój kolega, który w tej chwili jest profesorem sinologiem, byłym ambasadorem w Tajlandii. Często go widuję w programach publicystycznych na temat Chin. Miałem szansę go spotkać ubiegłego października na zjeździe absolwentów naszej szkoły. Także moi koledzy i koleżanki rozbiegli się po świecie i po różnych profesjach, tylko kilku zostało w zawodzie aby realizować się jako profesjonalni elektrycy.

### **Czy myślał Pan kiedykolwiek o podjęciu innego kierunku jeszcze za czasów młodości?**

Nie, zawsze byłem oddany matematyce i tylko ona mnie pasjonowała, inne przedmioty były tylko bardziej lub mniej interesujące.

### **No to może najbardziej zniechęcony przedmiot?**

Od zawsze bałem się śpiewu, miałem wtedy straszną tremę. Gdy trzeba było podjąć jakąś próbę wokalną, a możliwości miałem żadne, byłem pewien wielkiej porażki. Gdybym chciał opisać moje umiejętności muzyczne opowiedziałbym pewien dowcip związany z generałem De Gaullem. Potrafił on jedynie dzielić utwory muzyczne na dwie kategorie: na te, które są Marsylianką i te, które Marsylianką nie są. Podejrzewam, że moje możliwości muzyczne są podobne jak Pana Prezydenta.

### **Ten żart z Panem De Gaullem, bardzo historyczną postacią, pozwala nam wierzyć, że ma Pan jakieś zainteresowanie historyczne, a może jednak zostaje Pan przy matematyce?**

Jest pewien kanał "Historia", w którym średnio jeden na cztery programy lub filmy jest bardzo ciekawy i zajmujący. Z wielką chęcią je oglądam, jeżeli nie są zbyt skrzywione przez politykę i ideologię, czyli te z czasów minionej epoki. Zwykle jeżeli owy film wyprodukowany jest na zachodzie, w dobie informacji i dostępu do źródeł historycznych, to taki oczywiście zawsze przykuwa moją uwagę. Historia bardzo poszerza horyzonty, podobnie jak geografia, którą bardzo lubię. I wracając do moich ukochanych lekcji śpiewu, przed lekcją przygotowywałem sobie dużą mapę Polski i gapilem się na nią podróżując wyobraźnią przez nasz kochany kraj, gdy tymczasem lekcja leciała w tle, dopóki nauczycielka się nie zorientowała.....

### **Wspomniał Pan z pejoratywnym wydźwiękiem o pewnej nauczycielce, sugerując, że była nauczycielką surową. A czy Pan uważa się za surowego nauczyciela?**

Nie wiem czy surowego, w tej sprawie mogę jedynie się wsluchiwać w wypowiedzi innych osób albo mówić o tym jakim nauczycielem chciałbym być, czy przynajmniej staram się być. Nie będę sędzią we własnej sprawie, myślę, że należy słuchać opinii innych, nie zważając czy są one negatywne czy pozytywne, a jedynie czy wyglądają na przemyślane. Czy jestem surowy? Sądzę, że są surowsi. Staram się dochodzić do pewnego konsensusu z uczniami, do końca nie wiem czy to mi wychodzi, czy to dobra droga. Wiem natomiast, że nauczyciela powinno się oceniać 2-3 lata po zakończeniu szkoły. Dopiero wtedy z dużą uwagą słucham swoich absolwentów, a gdy słyszę ich dojrzałą opinię, to biorę sobie ją do serca.

Bardzo dziękujemy za rozmowę i poświęcony nam czas.

Rozmawiali Roman Dalkowski, Maciej Dryll, Basia Szewczyk, Gabriela Woźniak



# Czy warto być eko?

Czy grozi nam kataklizm? Czy nasze pokolenie zazna głodu, pragnienia a następnie zginie w wyniku nieprzewidzianych zjawisk atmosferycznych? Czy zmiany klimatu są faktem czy to zwykła ściema polegająca na podgrzewaniu emocji, strachu i nabijaniu kabzy określonymi koncernom światowym?

## Z babcinych wspomnień

Cofnijmy się w czasie o pół wieku. Przyjęto, że 50 lat, to życie dwóch pokoleń. Niedużo jeżeli punktem odniesienia jest wieczność. Popatrzmy na Piaseczno. Zdecydowana większość domów ogrzewana jest węglem (na ulicach nie czuć typowego dla naszych czasów smrodu, o smogu nikt nie mówi), tyle tylko, że tych domów jest jedna dziesiąta w stosunku do dzisiejszej zabudowy. Mało kto ma samochód, do Warszawy prowadzi jedna nitka szosy i jeździ PKS kilka razy na dobę. Ruch na ulicach niewielki, Puławska jeszcze nie wie co to korki.

Letnie popołudnia mieszkańcy spędzają nad rzeką Jeziorką, bardzo czystą rzeką. Nie ma jeszcze stawów w Zalesiu Dolnym, w ich miejscu mamy rozległy pas łąk będący naturalnym terenem zalewowym. Koryto rzeki otaczają wysokie wały na których rozkładają swe koce i leżaki okoliczni mieszkańcy. Rzeką choć urokliwa jest zdradliwa i niebezpieczna. Co chwilę słychać o utonięciu. Niebezpieczne są wiry i doły powstające w dniu w wyniku silnego nurtu. Mimo to, wszyscy się w niej kąpią, dzieci uczą się pływać z trudem pokonując dystans między brzegami (dziś taki skoczek w dal bez problemu przeskoczyłby z jednego brzegu na drugi)

Jesień to dla mieszkańców paskudna pora roku. Dużo pada, jest zimno, wieje wiatr. Ulice toną w mroku, bo o oświetleniu jeszcze nikt nie marzy, latarni jak na lekarstwo. Do tego wszędzie jest błoto i to takie po kostki. Ulicami ciężko przejść suchą stopą. Kałuże i błoto to symbol piaseczyńskiej jesieni.

Zima jest typowa, dużo śniegu i mróz. Mieszkańcy urządzają sobie kuligi, dzieci okupują Górki Szymona, których stromizna niektórych zniechęca. Zima trzyma się świetnie. Przychodzi zwykle na koniec listopada (pierwsze kuligi), a kończy czasem nawet na początku kwietnia. Sezon grzewczy trwa od września do zimnych ogrodników w maju. Śnieg topnieje długo, powoli, choć zdarzają się też gwałtowne roztopy. Poziom wód gruntowych jest wysoki, każdy ma swoją studnię z której czernie wodę do picia i na potrzeby gospodarcze. Wody jest pod dostatkiem. Niektóre regiony Piaseczna czy Zalesia mają jej zdecydowany nadmiar. Widać to na ulicach (kałuże lub rwące potoki), gdyż mieszkańcy nocą wypompowują wodę z piwnic.



## Z moich obserwacji

Mój świat i obraz Piaseczna czy Zalesia ma się nijak do tego zapamiętanego przez babcię. Wieczornym spacerem zwłaszcza w sezonie grzewczym towarzyszy duszący zapach palonych plastików i śmieci. Jest odczuwalny zwłaszcza przy znaczących spadkach temperatur. Piękne widoki przesłania szczelna mgła zanieczyszczeń. Przez całą dobę słychać zgiełk ulicy, hałas samochodów. Przejście na drugą stronę jezdni jest wielkim problemem, tak nasilony jest ruch uliczny. W każdym domu w garażu stoją 2-4 samochody. Każdy sam wozi się do pracy przeklinając godziny zmarnowane w korku. Nowe osiedla wyrastają jak grzyby po deszczu.

Latem ci co nie wyjechali na wczasy okupują tereny rekreacyjne w Zalesiu Dolnym i Zalesiu Górnym. Jeziorka zmieniła się w wąską stróżkę, miejscami niemiłosiernie zarośniętą i potwornie zaśmieconą. Nikt w niej nie pływa, chyba że kajakiem. Powstałe wokół rzeki sztuczne stawy ze sztuczną plażą okalają znaki ostrzegawcze informujące o zakazie kąpieli. Woda w nich jest brudna i zanieczyszczona. Bakterie coli mnożą się na potęgę.

Jesieni praktycznie nie ma. Z letnich ciuchów przeskakujemy od razu w kurtki. Nie ma też długotrwałych deszczów, wszechobecnych kałuż i błota. Ulice wyłożone kostką lub wyasfaltowane, „wydalają” tak potrzebną nam wodę do kanalizacji. Drzewa i rośliny schną na potęgę.

Zima jest krótka, rzadko mroźna i raczej bezśnieżna. Oczywiście zdarzają się wyjątki. Brak śniegowej pierzynki powoduje przemarzanie roślin, gruntu, a duża operacja słoneczna zwłaszcza wiosną przyczynia się do usychania roślin. Drzew ubywa błyskawicznie. Ginią z powodu zanieczyszczenia powietrza, suszy, szkodników i niestety ale nas, ludzi.

. Każdy, kto się sprowadza w nasze strony (a osób osiedlających się tutaj jest mnóstwo) zaczyna od wycinania drzew. Bo brudzą, bo śmiercą, bo są zagrożeniem, najlepiej żeby rosły u sąsiada (ładny widok), ale nie u mnie. Brak drzew, to zachwiana gospodarka wodna, to niemożność zagospodarowania coraz mniejszej ilości wody pochodzącej z opadów, to wreszcie coraz węższe koryta Jeziorki. Piaseczno pustynniej, w studniach nie ma już wody, a ta która jest nie nadaje się do picia. Wszyscy korzystają z wodociągu. Efekt jest taki, że w upalne dni trzeba wręcz „polować” na szansę kąpieli z uwagi na bardzo kiepskie ciśnienie wody.

### Kto jest winny?

Nikt nie powstrzyma pociągu z napisem postęp i rozwój cywilizacji. Oczywiście możemy mówić, że kominy chińskie czy rosyjskie trują o stokroć bardziej niż nasze i nikt się tym nie przejmuje, a skala wycinki puszczy amazońskiej jest nieporównywalna do polskich incydentów w tym zakresie. Możemy mówić, że nasze oszczędzanie wody nie ma sensu w momencie, gdy inni hektolitrami ją marnują. Możemy żyć w przekonaniu, że cała ta ekologia nic nie jest warta, świat sobie poradzi, przetrwał miliony lat, to i teraz da radę. Ale czy na pewno tak będzie? Nasz planeta przez stulecia sobie radziła, ale ilu homo sapiens ją deptało wtedy, a ilu depta ją dzisiaj?

W jaki wyrefinowany sposób potrafili jej szkodzić kiedyś, a jak to robią dzisiaj? Czym mógł zaśmiecić las człowiek z okresu kamienia łupanego? Wszystko czym się otaczał było biodegradowalne, naturalne, pochodzące od matki Ziemi.

Myślę, że dla własnego „czystego sumienia” warto żyć w zgodzie z naturą, warto wykorzystać niezwykle potencjał intelektualny w walce o jej obronę. Tam gdzie tylko to możliwe powinniśmy być eko, zmieniać nasz sposób myślenia, domagać się od władz realizacji szeroko pojętego pakietu klimatycznego dla nas, dla naszych dzieci i wnuków. I nawet jeśli oponenci mówią, że to ściema i głupota, to przede wszystkim warto zainwestować we własne zdrowie, a bycie eko z pewnością mu pomoże a nie zaszkodzi.

Natalia



Zalasiński strumyk

KŁ

## Moim marzeniem zawsze

### było uczyć.

## Rozmowa z panią Marietą Rzępałą

**Karolina:** No dobrze, więc zacznijmy od tego jak mija Pani dzień?

**Pani Marieta Rzępała:** A dziękuję, bardzo dobrze. Dzisiaj piątek także fajnie, lekcje w porządku, klasy zaangażowane- nie śmiem narzekać.

**K:** Czyli jest pani zadowolona?

**M.R:** Dokładnie.

**K:** Yyy, to może zacniemy od tego... (*śmiech*) przepraszam, stresuje się

**M.R:** Spokojnie, jest dobrze (*śmiech*)

**K:** Dobrze, czy jesteście pierwszą szkołą w której pani uczy?

**M.R:** Nie, wcześniej pracowałam w szkole podstawowej jako wychowawca w świetlicy i uczyłam też wychowania fizycznego. To jest moja druga, a właściwie trzecia szkoła bo jeszcze miałam taki epizod krótki w Starej Miłosnej i tam też uczyłam W-Fu przez trzy i pół miesiąca klasy 4-6.

**K:** Czyli ma pani doświadczenie z różnymi grupami wiekowymi, tak?

**M.R:** Zgadza się. Od maluszków po Was- licealistów.

**Zuzanna:** I z którą grupą wiekową pani pracuje się najlepiej?

**M.R:** Z Wami oczywiście.

**Z:** Ze starszymi łatwiej się dogadać?

**M.R:** Mhm, zdecydowanie.

**K:** Czy oprócz naszej szkoły pracuje pani również w innej?

**M.R:** Tak w szkole podstawowej, mam tam dwie godzinki w tygodniu właśnie w piątki. Kończę u was i jadę tam.

**K:** To jestem zdziwiona bo zawsze myślałam, że z ludźmi w naszym wieku ciężiej się pracuje.

**M.R:** Dziewczyny, w szkole podstawowej jest, uważam zdecydowanie trudniejsza praca ponieważ tam jest głośno, dzieci cały czas się ruszają, są bardzo aktywne. Trzeba się mocno napracować żeby skupić ich uwagę. Tu u was jest mi dobrze.

**Z:** Czyli pani szła z myślą, żeby uczyć młodzież czy małe dzieci? Chyba, że to zmieniało się po drodze.

**M.R:** Wiesz co, to życie zweryfikowało. Moim marzeniem od zawsze było pracować w szkole, ponieważ moim wielkim autorytetem była moja wychowawczyni z gimnazjum. Ona mnie uczyła biologii, była ciekawą osobowością, wspaniałą nauczycielką i stąd pomysł na bycie nauczycielem.

**K:** Czy siatkówka jest taką Pani ukochaną dyscypliną?

**M.R:** Tak, ta siatkówka której tak nie lubicie (*śmiech*).

**K:** A jak pani wspomina swoją pierwszą lekcję u nas w szkole?

**M.R:** Pierwszą lekcję... wiecie co, nie pamiętam jaka to wtedy była klasa na pewno było miło, bo nie mam jakiś negatywnych wspomnień.

**K:** A miała jakieś pani obawy?

**M.R:** Tak, bałam się, że może być mi trudno porozumieć się z młodzieżą, ale te obawy okazały się być bezpodstawne.

**K:** No bo właśnie jeszcze w pani przypadku mała różnica wieku ze tak powiem. Nie utrudnia to pani wzbudzanie respektu?

**M.R:** Myślę, że to zależy od klasy. Bo są klasy w których pracuje mi się łatwiej a są takie w których pracuje się trudniej. Natomiast wydaje mi się, że mój wiek nie ma tutaj znaczenia.

**Z:** A od zawsze chciała pani uczyć akurat W-Fu?

**M.R:** Tak, bo jak byłam mała to ja wcale nie chciałam do książek, jakoś mnie to nie ciągnęło a cały czas byłam na podwórku i a to grałam z kolegami w piłkę nożną, z koleżankami w siatkówkę i tak rosłam w tym sporcie i zawsze to były gry zespołowe.

**Z:** A co pani myśli właśnie teraz, o młodzieży która zamiast iść pograć w piłkę to tylko w telefonach skupieni.

**M.R:** Myślę, że jest to smutna rzeczywistość, że boisk jest coraz więcej a korzystających z nich osób coraz mniej. Jak ja byłam w gimnazjum czy w szkole średniej to na boisku spędzaliśmy każdą wolną chwilę. Nie ważna była dla nas różnica wieku, najważniejsza była drużyna do gry.

**K:** Tak, zacierały się te granice.

**M.R:** Dokładnie. Myśm jako młodszy korzystali od tych starszych a starsi też mieli fun bo była drużyna i można było coś fajnego zrobić.

**K:** Czyli nie wspomina pani szkoły z siedzeniem z książkami i uczeniem się non stop. Bardziej tak aktywnie pani spędzała czas.

**M.R:** Tak, coś jednak zmieniło się w pierwszej klasie gimnazjum wtedy faktycznie dużo czasu spędziłam nad książkami, nie rezygnując z mojej pasji siatkarskiej, bo oprócz SKSów, w których brałam udział to też uczęszczałam do klubu siatkarskiego.

**K:** A czy teraz mimo pracy wciąż pani rozwija pasję siatkarską?

**M.R:** Tak poprzez prowadzenie treningów z siatkówki.

**Z:** A myślała pani o karierze siatkarskiej?

**M.R:** Nie. Ponieważ na studiach naderwałam a potem zerwałam więzadło krzyżowe przednie. To przekreśliło moje siatkarskie plany. Jednak to zdrowie to gwarant sukcesu.

**Z:** A gdzie pani studiowała?

**M.R:** Licencjat zrobiłam na Śląsku w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Raciborzu, to tam studiowałam trzy lata a magisterkę już tutaj w Warszawie.

**Z:** To pani nie jest z Piaseczna?

**M.R:** Nie, nie, ja jestem ze Śląska.

**K:** To co skłoniło panią to przeprowadzki?

**M.R:** Do Warszawy przyjechałam ponieważ taką propozycję dostałam od mojej przyjaciółki. We dwójkę zawsze raźniej. Pomyślałam sobie że nic nie stoi na przeszkodzie i czemu by do tej Warszawy nie przyjechać.

**K:** Była pani zadowolona z przyjazdu do stolicy?

**M.R:** Oj bardzo, cieszę się że tak się to życie ułożyło i mogłam studiować w Warszawie.

**Z:** A utrzymuje pani jeszcze kontakt z ze swoimi znajomymi ze szkoły z liceum?

**M.R:** Oczywiście. Te przyjaźnie z liceum to takie najtrwalsze które mam i są bardzo cenne dla mnie.

**Z:** A czym się pani zajmuje poza szkołą, poza pracą?

**M.R:** Wiecie co, jestem mamą na pełen etat bo tak się szczęśliwie złożyło że mam trzyletniego synka i staram się jemu poświęcić jak najwięcej czasu.

**K:** Daje pani radę pogodzić wszystko?

**M.R:** Tak, tak, im więcej człowiek zajęć ma tym bardziej jest zorganizowany. Tak że te dwie godzinki w szkole podstawowej to jest niewielki wysiłek jak dla mnie a praca tutaj z wami to przyjemność.

**K:** Na pewno satysfakcja z pracy wpływa na to, że jest to przyjemny czas.

**M.R:** Zgadza się jeśli coś jest naszą pasją i daje nam jeszcze możliwość zarobkowania to jest to wielki sukces.

**K:** Czyli od zawsze miała pani uwielbienie do sportu.

**M.R:** Dokładnie, czym skorupka za młodu nasiąknęła.

**K:** Wyobrażała sobie pani swoje życie właśnie tak? Przeprowadzka do Warszawy, studia, bycie nauczycielem.

**M.R:** Myślę, że niczego bym zmieniła. Cieszę się z tego co przynosi los.

**K:** A gdyby nie wychowanie fizyczne to którego przedmiotu mogłaby pani uczyć ?

**M.R:** (*śmiech*) teraz mnie zastrzeżiłaś tym pytaniem Karolina. Nie no, tylko wychowanie fizyczne (*śmiech*).

**Z:** To może jakiś inny zawód?

**M:** Hm, hm.

**Z:** Największa pasja jednak sport?

**M.R:** Tak, zdecydowanie. Kiedyś miałam taki epizod, że pracowałam w sklepie Media Expert i mnie się tam podobało. Pracowałam po 10 godzin dziennie jako kasjer-fakturzysta i to wypisywanie faktur nie było takie złe. Może właśnie kasjerka-fakturzystka w sklepie z AGD i RTV. Ale tutaj się czuje spełniona.

**K:** A zawsze była pani taka otwarta? Bo tutaj zawsze w otoczeniu ludzi, dużo bodźców.

**M.R:** Karolina, tak. Jak sięgnę pamięcią to tak. W szkole średniej tak. W gimnazjum może trochę mniej ale sport sprawił, że się z czasem otwierałam na ludzi.

**Z:** Mogę zadać pytanie, niezwiązane ale jestem strasznie ciekawa odpowiedzi

**M.R:** Tak

**Z:** Pani studiowała też pedagogię to czy to co uczą książkowo na studiach to pani przełożyło się na wychowanie dziecka? Czy jakoś to panią nakierowało?

**M:** Piękna jest książka Janusza Korczaka „Jak kochać dziecko” i to rzeczywiście ma przełożenie. Studia studiami ale jednak doświadczenie najlepiej zdobywać w praktyce.

**K:** A wracając do tego wychowania fizycznego to miała pani kiedyś chwile wątplenia?

**M.R:** Miałam, to było jakoś w zeszłym roku w grudniu przed świętami po 3 miesiącach pracy tutaj jakoś gorzej ułożyła mi się relacja z jedną z klas, klasą maturalną. Wtedy sobie pomyślałam, że może nie jestem odpowiednim człowiekiem na tym stanowisku.

**K:** I jak dała sobie pani z tym radę?

**M.R:** Pomogła mi w tym nasza pani vice dyrektor. To z nią przegadałam sprawę, że moje myśli o zmianie pracy wcale nie są dobre więc dzięki niej zażegnałam kryzys. Dobrze jest mieć takie osoby przy sobie. To taka drabinka szczęścia.

**Z:** Łatwiej się pracuje z dziewczynami czy z chłopakami?

**M.R:** I tu i tu dobrze.

**K:** Czyli między nauczycielami jest takie wsparcie?

**M.R:** Jest, jak najbardziej. Możemy na siebie liczyć. Cieszę się że tutaj trafiłam.

**Z:** A między klasami nie ma tak że rywalizują o klasy i frekwencje?

**M.R:** Ja tego nie zauważyłam.

**K:** A między wychowawcami?

**M.R:** Jest mi zawsze miło kiedy mogę wypowiadać się o swojej klasie dobrze i jeszcze lepiej kiedy otrzymuje taką samą informację zwrotną od innych nauczycieli, a ponieważ wasza klasa to moje pierwsze wychowawstwo więc jest to dla mnie jeszcze bardziej przyjemne.

**K:** I jak wrażenia?

**M:** Póki co tylko pozytywne.

**Z:** A miewała pani nieprzyjemne sytuacje z rodzicami?

**M.R:** Nie. Jest w porządku.

**Z:** No dobrze, to by było na tyle. Dziękujemy, że znalazła pani dla nas czas i zgodziła się z nami porozmawiać.

**M.R:** Ja również dziękuję, dziewczyny. Było bardzo miło i profesjonalnie.

WYWIAD PRZEPROWADZIŁY Z PANIĄ MARIETĄ RZĘPAŁĄ:

Zuzanna Gągała oraz Karolina Gazda

SPISAŁA: Natalia Łodziana

## Coś się kończy, coś zaczyna...

Przed nami upragnione wakacje. Przed chwilą jeszcze gorączkowo poprawialiśmy oceny, nadrabialiśmy zaległości, odpokutowując lenistwo ciężką pracą i zarwanymi nocami. Teraz możemy i rzucić książki w ką. Nareszcie nic nie musimy robić. Relaks na 100%.

Póki co spróbujmy podsumować ten rok redakcyjnej pracy. Łatwo nie było i to z różnych przyczyn. Naszą gazetę składają uczniowie ze wszystkich grup dziennikarskich, czasami drukujemy teksty naszych koleżanek i kolegów z technikum czy klasy matematycznej, jeżeli mają coś ciekawego do opisanie lub gdy wyjeżdżają na ciekawą wycieczkę. Osób piszących jest więc sporo. W tym roku wielkim problemem okazała się nasza wieloletnia współpraca z Młodzieżową Akcją Multimedialną. Po raz pierwszy nasza gazeta "wyparowała" przed feriami. Zdażyliśmy wydać numer studniówkowy i kłops. Potem pojawiło się światełko w tunelu. Link do zgromadzonych 88 numerów znowu działał, ale niestety była to radość przedwczesna. Na wiosnę gazeta zniknęła na amen. Trzeba było szukać nowych rozwiązań, uczyć się nowych programów. Ponoć „co nas nie zabije, to nas wzmocni”, więc liczymy, że będzie dobrze.

Wraz z nadejściem wiosny szkołą wstrząsnęły dwa wydarzenia. Strajk pracowników oświaty i początek budowy nowej Platerówki.

Strajk był pierwszym tego typu doświadczeniem dla uczniów. Wywołał różne reakcje. Część wspierała nauczycieli w walce o ich prawa pisząc na chodniku przed szkolną bramą słowa poparcia i wsparcia, część korzystała z niespodziewanych wolnych dni i wspaniałej pogody, przyglądając się wszystkiemu z boku. Jakiejś wielkiej eskalacji emocji nie było. Pod koniec kwietnia życie wróciło do normy. Z uwagi na całą tę sytuację nauczyciele często dawali nam dodatkowe terminy na poprawy i w efekcie końcowym bilans roku wypadł bardzo korzystnie, najmniej poprawek od lat.

Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się z budową nowej części szkoły. Niestety pod koniec roku szkolnego doświadczyliśmy najgorszej fazy tego przedsięwzięcia – rozbiórki.

Ciężki sprzęt wjechał na naszą piękną górkę i szarpał najstarszą część budynku, wrywając i demolując jego drewniane ściany. Temu wszystkiemu towarzyszył huk, zgrzyty i bardzo nieprzyjemne drgania przypominające trzęsienie ziemi. Demolka planowana zaowocowała też tą nieplanowaną, uszkodzono rurę z wodą i nasze piwnice, a w nich dwie sale lekcyjne zostały zalane i nadają się do kapitalnego remontu, co zresztą już ma miejsce.

Nowa majowa rzeczywistość, to również nauka w kontenerach, które na najbliższy rok mają nam zastąpić zburzoną część szkoły. O ile sale lekcyjne nie są wcale takie złe, to niestety korytarze są wąskie, a łazienka tylko jedna i to mała. Aż strach pomyśleć, co się będzie działo od września, gdy zamiast 4 pierwszych klas będzie 10 czyli zamiast 100 osób na korytarz wylegnie minimum 300 (mówimy tylko o pierwszakiach). Reformę edukacji odczuwamy wszyscy. Korytarze i tak bardzo ciasne po rozbiórce 1/3 szkoły, teraz będą pękać w szwach, bufet zawsze mocno oblegany, będzie twierdzą, nie do zdobycia dla słabszych osobników, a do łazienek będą ustawiać się kolejki. Nikt nie wie do której będą trwały lekcje i czy będzie czas na zajęcia dodatkowe. Uciążliwości związane z budową, hałasy dobiegające zza ściany z pewnością sytuacji nie poprawią.

Nic więc dziwnego, że z niepokojem, a czasami nawet złością patrzymy na naszą przyszłość. Nasza redakcja z pewnością będzie śledzić na bieżąco rozwój wypadków. Nowa szkolna rzeczywistość da nam mnóstwo tematów wartych poruszenia. Dwie pierwsze klasy humanistyczne (po gimnazjum i po szkole podstawowej) to dwie konkurujące ze sobą w przyszłości redakcje. Konkurencja jest dobra, napędza do działania, liczymy, że w przypadku naszej gazety i jej rozwoju wszystkim nam wyjdzie na dobre. I to może być ten optymistyczny element zmian zwanych reformą oświaty. Red.



Nasze baraki

**Trochę wspomnień... W ramach warsztatów dziennikarskich co roku klasy pierwsze jadą na wycieczkę do Polskiego Radia. Każdy taki wyjazd jest ciekawy. Zwiedzanie zaczynamy od pogawędki, dowiadujemy się z niej o historii radia, zasadach pracy dziennikarskiej, specyfice tej pracy, o charakterze programów radiowych. Następnie po kolei zwiedzamy studia, zaczynając od Jedynki, Dwójki, a kończąc na Czwórce. To ostatnie studio z różnych względów wydaje się najciekawsze. Poraża gamą kolorów, ilością sprzętu, skalą możliwości technicznych. Tu zwykle**



program IV Polskiego Radia

KŁ

Radio Dzieciom skierowane jest do najmłodszych obywateli. Oferuje bogaty i urozmaicony program. Między godziną 6 rano, a 9 wieczorem dzieciaki mogą słuchać bajek, koncertów muzycznych, programów edukacyjnych prowadzonych w bardzo ciekawy sposób, ciekawostek ze świata nauki, a także uczyć się języków obcych. W nocy na falach Radia Dzieciom można posłuchać muzyki jazzowej.

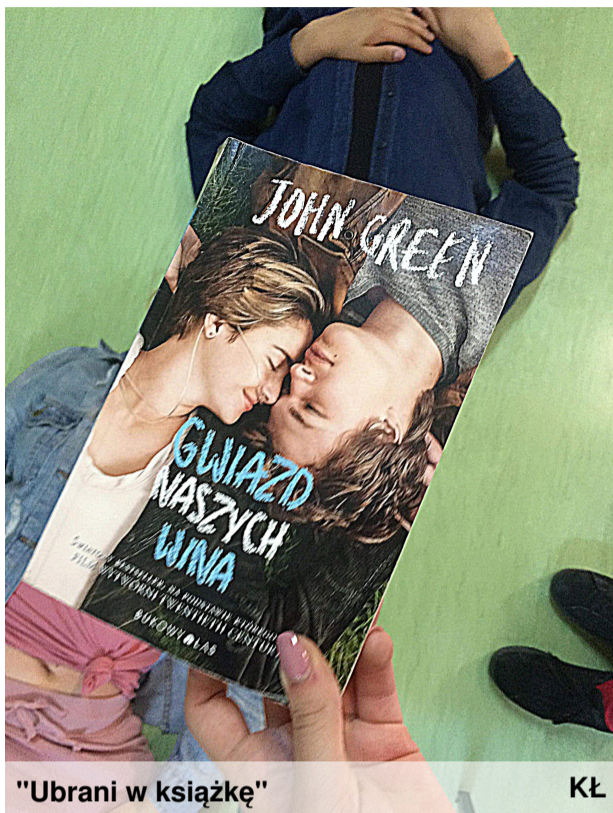
W tym studiu humor jest podstawą, wszystkim nam buzie się śmieją, gdy tylko tam wchodzimy.

Radiowa Czwórka, skierowana głównie do młodzieży. Urzeka gamą kolorów, świateł. konsoly realizatorów dźwięku działały na nas jak magnes, kuśły by popróbować sił w tej materii.

Gośćmi tego studia są zwykle młodzi ludzie pełni pomysłów i utalentowani. Każdej rozmowie towarzyszy duża dawka muzyki, muzyki rozpoznawalnej i słuchanej przez młode pokolenie.

Walory techniczne tego studia są niesamowite, jest niezwykle nowoczesne, jedno z nielicznych w Europie.





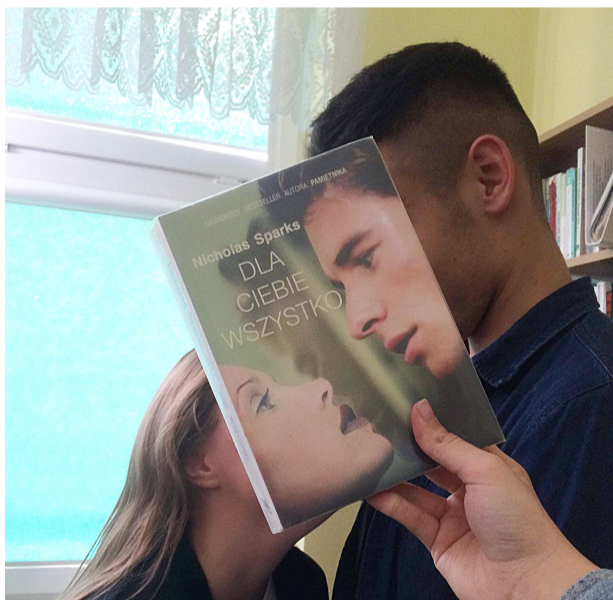
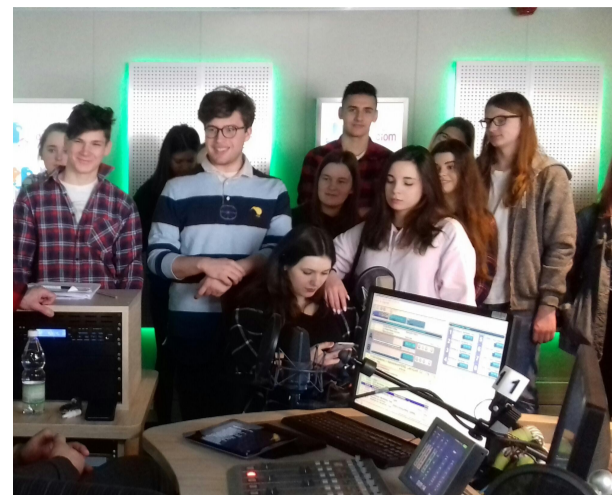
"Ubrani w książkę"

KŁ



Warsztaty filmowe

KŁ



warsztaty filmowe

KŁ

Miło wspominać jak przez lata pracowaliśmy wspólnie nad kolejnymi wydaniem naszej szkolnej gazety. Udało nam się zarejestrować te chwile, które dzisiaj są już historią.

Może to być Warsztaty dziennikarskie oprócz walorów edukacyjnych sprowadzających się do poznawania specyfiki tego fachu w teorii i praktyce, mają też w sobie element zabawy. Robimy to, co lubimy. Nikt nie stawia nam pał, nie stresuje odpowiedzi przy tablicy. Każdy znajdzie zawsze obszar dla siebie w którym może się realizować. Może to być muzyka, film, radiowęzeł czy gazeta.

## Być nie do poznania czyli wizyta w charakteryzatorni

Jesteśmy humanistami. Jak przystało na humanistów staramy się obcować ze sztuką. Jeździmy do kina, chodzimy do teatru, bawimy się na koncertach. W szkolnym programie realizowanym w naszej szkole przez klasy humanistyczne znalazły się takie przedmioty jak zajęcia filmowe, teatralne czy dziennikarskie. W ramach tych zajęć poszerzamy naszą wiedzę dotyczącą np. filmu. Jeździmy do kina Muranów na cykle zajęć poświęcone wybranym zagadnieniom związanym ze światem filmu, poznajemy dogłębnie gatunki filmowe, sporo czasu zajmuje nam też film dokumentalny. To wszystko po to, aby poszerzyć nasze horyzonty i uczulić nas na piękno i różnorodność świata sztuki.

We wrześniu klasa II B uczestniczyła w dość szczególnej lekcji, lekcji charakteryzacji. Ze sztuką charakteryzacji obcuje się na co dzień. Większość dziewczyn spędza długie godziny przed lustrem starając się poprawić to i owo w swojej urodzie. Potrafimy zatuszować nieładnie wyglądający trądzik, uwypuklić piękno naszych oczu, podkreślić wyrazistość ust. Jeżeli jesteśmy fachowcami albo mamy tzw. wyczucie, na ogół sobie pomagamy, a nie szkodzimy. Jeżeli jednak nie znamy zasad wizażu możemy się fantastycznie zeszpecić.

Lekcja, a raczej warsztaty odbyły się w Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w Warszawie. Prowadziła je pani Dybowska – Person. Zaczęło się od prelekcji i filmików. Przede wszystkim dowiedzieliśmy się, że charakteryzator to nikt inny, jak tylko osoba, która za pomocą specjalnych technik wizażu charakteryzuje postaci filmowe i teatralne tak, by wyglądały jak najbardziej realnie w stosunku do odgrywanej na planie postaci. Tak więc do obowiązków charakteryzatora należy postarzanie, odmładzanie aktorów, którzy mają grać charakterystyczne role.

Robi się to za pomocą specjalnych kosmetyków, peruk, doczepianych wąsów, bród, a także innych akcesoriów, które są specjalnie do tego celu przystosowane. Charakteryzator umie sprawić, że szczupła aktorka będzie mogła na planie odgrywać rolę osoby otyłej, ciężarnej, a piękna twarz będzie wyglądała na oszpeconą. To charakteryzatorzy odpowiedzialni są za wszelkie zranienia, obicia, zabrudzenia na ciele aktorów, dzięki którym bohater w filmie wygląda, jakby naprawdę został zraniony nożem lub tarzał się przez wiele godzin w błocie. Trzeba przyznać, że nie lada sztuką jest zrobić to tak, by na widzach zrobiło to jak największe, realistyczne wrażenie.

I pewnie większość myślała, że na tym wykładzie zajęcia się zakończą. A tu miła niespodzianka. Pani poprosiła do współpracy ochotnika, został nim Hubert, i na nim pokazywała nam na czym praca charakteryzatora polega. Najpierw Hubert został wyposażony w cały zestaw nosów od klasycznego nosa Pinokia po chciałoby się powiedzieć świński ryj. Potem nasz kolega prezentował się nam z różnego rodzaju uszami, a nawet z rogami, jakże realistycznie wyglądającymi.



Następnie pani charakteryzatorka przystąpiła do pracy zasadniczej. Włosy Huberta przyprószyła lekka siwizna, jedno z oczu na potrzebę chwili przybrało nieco groteskowy wylupiasty kształt. Nos został bezboleśnie złamany, lekko przesunięty i pokryty sińcami. Rany na ciele wzmocniły przekaz. Gotowy produkt mogliśmy podziwiać po zaledwie kilkunastu minutach pracy. Nie wiem jak Hubertowi, ale nam się podobało.

Byliśmy przekonani, że na tym koniec naszych warsztatów, ale okazało się, że wszystko co najciekawsze dopiero przed nami. Podzieleni na grupy, wyposażeni w profesjonalny sprzęt, wszelkiego rodzaju mazidła, barwniki, modelinę i sztuczną krew, ruszyliśmy do pracy. Wkładając w nasze dzieło cały nasz kunszt, podpierając się dopiero co zdobytą wiedzą, rozpoczęliśmy tworzenie na masową skalę potwornie wyglądających ran, siniaków, krwiaków, podbitych oczu. Modelina miękła w naszych dłoniach przybierając dziwaczne kształty (niektórzy pofolgowali swojej wyobraźni), imitując głębokie urazy, wręcz dziury w naszych kończynach. Farby nakładane przy pomocy gąbek zmieniały wygląd i charakter ran w zależności od dostarczanej gamy kolorów. Na koniec lała się sztuczna krew. Widok niektórych prac był tak realistyczny, że budził przerażenie. Pani charakteryzatorka pochwaliła nas mówiąc, że niektórzy z powodzeniem mogliby ten zawód wykonywać.

Na szczęście nikt nie odważył się z tymi strasznymi ranami powrócić do domu i nie naraził w ten sposób rodziców na nagły skok ciśnienia.

Na koniec padły pytania o zawód, o to jak zostać charakteryzatorem.

W Warszawie można skończyć studia licencjackie w Wyższej Szkole Artystycznej. Licencjat trwa 3,5 roku. Zdobędziemy umiejętności charakteryzatora, kostiumografa, grafika telewizyjno – filmowego. Program skierowany jest do osób zainteresowanych edukacją w zakresie charakteryzacji, kostiumu i scenografii

Jak możemy przeczytać na stronach uczelni cykl szkolenia przygotowuje studentów do zawodu charakteryzatora dla potrzeb kina, świata mody, telewizji, teatru i opery. Kształcenie dzieli się na teorię, techniki charakteryzacji oraz zajęcia praktyczne. Program nauczania obejmuje wizaż, efekty specjalne, perukarstwo, stylizację, body painting oraz tworzenie masek.

**W programie** kształcenia znajduje się m.in.: malarstwo w technikach scenograficznych, charakteryzacja, kostiumografia i scenografia, projektowanie kostiumu, malarstwo, rysunek, historia sztuki, historia filmu, język angielski, filozofia, media elektroniczne, działania sceniczne, psychofizjologia widzenia, prawo autorskie, podstawy fotografii, reżyseria barwy i przestrzeni, rzeźba.

Na koniec najważniejsze pytanie o zarobki charakteryzatora.

Tu niemiłe zaskoczenie. Biorąc pod uwagę fakt jak żmudna jest to praca, jak czasochłonna i jakiej staranności i dokładności wymaga, mogłoby się wydawać, że zarobki muszą być wręcz kosmiczne. Niestety nic z tych rzeczy. Oczywiście są one zróżnicowane i zależą od wielu czynników np. od budżetu filmu, jeśli pracujemy przy filmie. Średnie zarobki charakteryzatora to ok. 3,5 tysiąca złotych. Zaskoczenie?



# PlaterNówka

WWW.JUNIORMEDIA.PL

